

ROZDZIAŁ III

CHRYSTUS: JEGO CIERPIENIA

PRZYCZYNY – FORMY – DUCH – CEL – REZULTAT

CIERPIENIA Naszego Pana są ściśle związane z Jego postępowaniem wąską drogą. Opisując Jego postępowanie wąską drogą, szczególnie znoszenie zła związanego z nią, podaliśmy pewne myśli na temat Jego cierpień. Te cierpienia były jednak tak liczne i różnicowane i tak niedostatecznie przedstawione w trakcie opisywania znoszenia przez Niego zła jako części kroczenia wąską drogą, że uzasadniona jest bardziej dogłębna ich analiza, którą przy Boskiej pomocy obecnie podejmujemy. Temat jest bogaty sam w sobie. Dla usprawiedliwionych jest święty, a dla poświęconych, szczególnie dla Maluczkiego Stadka, jest wyjątkowo święty, ponieważ członkom tej klasy umożliwia bardzo bliski kontakt z Nim, jak również najgłębsze współczucie i najwyższą ocenę dla Niego. Zatem ze skruszonym sercem zbliżmy się do Niego, cierpiącego jak nikt inny, gdyż to nasze grzechy sprowadziły na Niego cierpienia; zbliżmy się z wierzącym sercem, ponieważ zasługa Jego cierpień przynosi nam usprawiedliwienie, oraz z miłującym sercem, ponieważ Jego cierpienia rozpalają naszą miłość, by w ten sposób – w stanie pokuty, wiary i miłości – rozmyślać o Jego cierpieniach. W rozmyślaniach takich znajdziemy bowiem świeżą wiarę, nadzieję, miłość i posłuszeństwo, które jeszcze bardziej przybliżą nas do Niego i do Jego oraz naszego Ojca, którego bezgraniczna miłość dała Go jako kosztowną ofiarę Boga dla naszej korzyści.

Rozważając cierpienia Jezusa, zastanówmy się najpierw nad ich przyczynami. Pierwszą przyczyną jest Jego wierność jako sługi prawdy, a drugą – wrogość tych, którzy sprzeciwiali się drodze, do kroczenia którą pobudzała Go Jego wierność ja-

ko służy prawdy. Był wiernym sługą prawdy. Dlatego Jego służba jest służbą prawdzie. Nie służył wszystkim rodzajom prawdy. Na przykład, nie poświęcał czasu, talentów, sił i wpływu, by dawać świadectwo prawdzie naukowej, historycznej, filozoficznej, filologicznej, artystycznej, ekonomicznej, archeologicznej, matematycznej czy politycznej, choć są one dobre w swych oddzielnych dziedzinach. Lecz On poświęcił się służeniu Boskiej prawdzie objawionej w Biblii. Dlatego świadczył o doktrynalnej prawdzie na temat Boga, Chrystusa, Ducha, Boskiego prawa, stworzenia, przymierzy, człowieka, upadku, klątwy, odkupienia, usprawiedliwienia, poświęcenia, spłodzenia z Ducha, drugiego adwentu, obalenia królestwa szatana, dnia gniewu, Królestwa w jego dwóch częściach, wyboru, wolnej łaski, Kościoła, zmartwychwstania sprawiedliwych i niesprawiedliwych, restytucji, Tysiąclecia, ostatecznej próby oraz ostatecznych nagród i kary. Służył etycznym prawdom Biblii, szczególnie jej miłości obowiązkowej i bezinteresownej do Boga, Chrystusa, braci, świata i nieprzyjaciół. Poza tym podkreślał etyczny wymiar pozostałych łask, szczególnie pozostałych wyższych pierwszorzędných łask: wiary, nadziei, samokontroli i cierpliwości. Dawał także świadectwo o niższych pierwszorzędných łaskach – zarówno samolubnych, jak i społecznych. Wielokrotnie podawał różne nauki na temat łask drugorzędnych i trzeciorzędnych, służąc w ten czy inny sposób etycznym prawdom Biblii. Na wiele z Jego nauk składały się wyjaśnienia obietnic zawartych w biblijnych przymierzach. Często kładł nacisk na napominające nauki Biblii. Poza wyjaśnianiem prorocत्व Starego Testamentu podał także sporo prorocत्व Nowego Testamentu. Często nawiązywał do historycznych wydarzeń zapisanych w Biblii, sam będąc bohaterem części z nich. Wielokrotnie czynił aluzje do jej typów, z których część wyłożył. I tak, podał antytyp drabiny Jakuba (Jana 1:51), manny (6:31-58), węży na pustyni (3:14,15), potopu, Sodomy, Lota i jego żony (Mat. 24:37-39; Łuk. 17:26-32) itp., jak również tworzył nowe typy (Jana 2:11).

Służył prawdzie przez głoszenie (Mat. 4:23) i nauczanie (7:29), a także przez zachęcanie innych do głoszenia i nauczania jej, udzielając im niezbędnych instrukcji i przygotowania w tym celu (Mat. 10:5-42; Łuk. 10:1-12). Czynił to w świątyni (Mat. 21:23), nad brzegiem morza (Mar. 4:1), w synagogach (Łuk. 4:15; 6:6), w Galilei, Samarii i Judei (23:5); czynił to w nocy i w dzień (Jana 3:2-21; 4:6-21); na górze (Mat. 5-7) oraz na równinie (Łuk. 6:17-49); w prywatnych domach (Łuk. 7:36-48; 19:1-10), jak i na otwartej przestrzeni; w górach, a także synagogach i świątyni. Głosił w łodziach na morzu (Mat. 13:1-3), jak również na lądzie; na otwartych terenach pustynnych (Mat. 14:13-21; 15:33) oraz przy drodze (Mat. 20:29-34). W istocie rzeczy, jedynym dostępnym miejscem, gdzie prawdopodobnie nie głosił i nie nauczał, były ulice miast (Mat. 12:19). Często nauczał lub głosił pojedynczym osobom, takim jak Nikodem, Samarytanka, bogaty młody ksiązę, Maria z Betanii itp. W niektórych przypadkach przywilej taki spotykał kręgi rodzinne, jak w przypadku Szymona Faryzeusza, Szymona Trędowatego i Zacheusza. Często dotyczyło to także pojedynczych uczniów, jak w przypadku Piotra, Filipa, Natanaela; lub dwóch z nich, jak na przykład Piotra i Jana; albo trzech spośród nich, jak Piotra, Jana i Jakuba, a nierzadko wszystkich dwunastu, jak miało to miejsce na górze oraz w górnym pokoju. Przy innych okazjach zwracał się do Siedemdziesięciu oraz do Swych nieoficjalnych uczniów. Niekiedy zwracał się do niewielkiego grona słuchaczy, czasami bardziej licznego, a niekiedy do wielu tysięcy. Czytamy bowiem o rzeszach Jego słuchaczy, których liczba była tak wielka, że wzajemnie się deptali. Nie unikał nikogo, nikim nie gardził, nikogo nie lekceważył. Gdziekolwiek napotkał spragnione serce i ochoczy umysł, z radością wlewał do takiego serca i umysłu najlepszą nowinę, jaką byli w stanie przyjąć. Namaszczenie, jakie na Nim spoczywało, pobudzało Go do głoszenia dobrej nowiny cichym, do zawiązywania ran w sercach złamanych ziemskimi udrękami, do ogła-

szania wolności niewolnikom grzechu oraz otwierania więzienia grobu śpiącym w śmierci, a także do proklamowania Wieku Ewangelii jako czasu wysokiego powołania – otwartego dla chętnych do ofiarowania siebie, czyniąc ich godnymi przyjęcia przez Swą zasługę.

Był wiernym świadkiem prawdy. W odpowiedzi na pytanie Pilata zapewnił go, że narodził się wśród ludzi i przystąpił do Swej służby, aby wydać świadectwo prawdzie, której uważnie słuchali ci, którzy byli z prawdy (Jana 18:37). Mamy świadectwo o Nim, że jest wiernym i prawdziwym świadkiem Boskiej prawdy (Obj. 3:1,7,14). Ograniczenie przez Niego ziemskiej służby do Żydów było wyrazem wierności, ponieważ wtedy nie był właściwy czas na udzielanie prawdy poganom (Rzym. 15:8; Mat. 10:5,6; 15:24). Dając świadectwo prawdzie, przede wszystkim był wierny Bogu, którego traktował i uznawał za jedyne Źródło prawdy, o której świadczył. Taka wierność sprawiała, że przekazywał poselstwo dokładnie tak, jak Ojciec Mu je objawił; sprawiała ona, że głosząc to poselstwo, zawsze starał się, by przynosiło chwałę Bogu. Wydał więc rzetelne świadectwo prawdzie w zupełnej wierności, używając w takim świadczeniu każdej zdolności Swego człowieczeństwa i nowego stworzenia. Poświęciwszy Bogu cały Swój czas, siły, talenty, środki, wpływ, reputację, nawet życie, a także Swe inne prawa, do wykorzystania w służbie jako świadka prawdy, używał ich jak tylko mógł najlepiej we wszystkich sposobnościach służby, ku Boskiemu zadowoleniu. Chociaż przede wszystkim był wierny Bogu, prawdzie i jej duchowi, następnie był wierny Kościołowi. Ze szczególną wiernością służył prawdą dwunastu Apostołom, zaraz po nich siedemdziesięciu Ewangelistom, a dalej pozostałym uczniom. Jego wierność sprawiała, że każdy z nich stawał się indywidualnym obiektem Jego pomocy. Będąc im wierny, nie szczędząc swych sił i zapierając się siebie, każdemu z nich udzielał pomocy, jaka była najbardziej potrzebna dla nich i dla innych. W zależności od potrzeb i postawy serca był

także wierny w Swej służbie wobec osób niebędących uczniami. Jego miłujące serce współczuło całej ludzkości, będąc zdolne nawet do oddania siebie na śmierć i do śmierci za nich. Był wierny dla dobra wrogów.

Właściwie nie można Mu zarzucić ani jednego aktu niewierności w Jego służbie jako świadka prawdy. Wyzwanie: „Któż z was udowodni mi grzech [dowiedzie, że jestem winny]?” może także odnosić się do Jego wierności: Kto z was może udowodnić, że jestem winny niewierności? Był wierny Bogu, prawdzie i braciom w każdym zastosowaniu prawdy wobec Apostołów, Ewangelistów oraz nieoficjalnych uczniów. Wszystkie Jego pochwały, zachęty, ostrzeżenia i nagany pod ich adresem były udzielane w wierności. Dobrym tego przykładem jest Jego postępowanie wobec Piotra. Nadanie mu imienia *Piotr* było pochwałą za jego wyznanie fundamentalnej prawdy chrześcijaństwa: że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego. Nagrodzenie go kluczami w efekcie tego wyznania, dające mu przywilej otworzenia (1) zamkniętych drzwi dostępu do wysokiego powołania Żydom, co uczynił w dniu Pięćdziesiątnicy; oraz otworzenia (2) zamkniętych drzwi dostępu do tego samego powołania poganom, co uczynił w domu Korneliusza, było wyrażeniem pochwały dla wyznania Piotra. Był wierny karcąc Piotra jako przeciwnika, gdy ten usiłował odwieść Go od wierności w odniesieniu do śmierci na krzyżu; był wierny ostrzegając Piotra przed jego zbyt dużą pewnością siebie; był wierny powstrzymując go w ogrodzie przed użyciem miecza; był wierny spoglądając na Piotra z dezaprobatą po jego zaparciu się Go; był też wierny karcąc i przywracając go po okazaniu przez niego prawdziwej pokuty. Był wierny chwalać Natanaela jako prawdziwego Izraelitę; ganiąc Filipa za domaganie się fizycznej manifestacji Boga; karcąc wszystkich uczniów za to, że każdy z nich chciał być pierwszy, oraz Jana i Jakuba wraz z ich matką za ich ambitną prośbę, aby jeden zajął miejsce po Jego prawicy, a drugi po lewicy w Jego Królestwie.

Jego postępowanie było wierne wobec obcych ludzi. Był wierny wobec setnika, lecząc jego sługę; wobec kobiety z Syrofenicji w związku z jej córką opętaną przez demony; wobec chorych, chromych, okaleczonych, głuchych, niemych i niewidomych, lecząc ich; wobec rzesz ludzi, udzielając im oświecenia w takim stopniu, w jakim byli w stanie je przyjąć. Był wierny wobec obcych ludzi nawet wtedy, gdy ukrywał przed nimi głębsze rzeczy, ponieważ w ten sposób nie zwiększał ich odpowiedzialności, gdyż nie należeli oni do klasy wiary i dlatego nie byli w stanie zwyciężyć w warunkach wymagających wiary. Jego wierność jako świadka prawdy wobec Marii, Marty i Łazarza świeci blaskiem w Jego każdym słowie i czynie w odniesieniu do nich. Jego wierność wobec nauczonych w Piśmie i faryzeuszy widoczna jest w Jego początkowym łagodnym traktowaniu ich, następnie delikatnym karceniu ich wad, ostrzeganiu innych przed złym wpływem z ich strony, a ostatecznie, gdy okazali się niepoprawni, bardzo ostrym skrytykowaniu ich na osobności oraz przed ludem, w celu ograniczenia ich złego stylu życia i wpływu. Był wierny w ganieniu Sanhedrynu w czasie Swego procesu oraz w delikatnym ganieniu Piłata. Był wierny w traktowaniu kobiet z Jeruzalem, które Go opłakiwały. Podczas ostatnich 13 godzin Swego życia przed wszystkimi krytykami milczeniem dawał wiernie świadectwo prawdzie i jej duchowi. Z każdego punktu widzenia i wobec każdej osoby, z którą miał do czynienia, był wiernym świadkiem prawdy.

Takie wierne świadczenie było przede wszystkim powodem Jego cierpień, jako nieodłączny tego skutek. Niewątpliwie wielce smuciło Go, że Jego świadectwo tak często musiało przybierać formę karcenia, ganienia, naprawiania i ostrzegania. Było ono także istotnym powodem utraty przez Niego sił witalnych, z towarzyszącym temu zmęczeniem i bezsennością. To automatycznie prowadziło do cierpienia. Przyczyny tych zarysów Jego cierpień są obszernie przedstawione w niektórych Psalmach i Prorokach. Jego wierne postępowanie, jako świad-

ka prawdy, było więc pierwszą przyczyną Jego cierpień. W ten sposób ściągnął na siebie niektóre z cierpień, jakie On – jako pierwsza Ofiara za grzech – musiał znosić, cierpień nieodłącznie związanych z Jego służbą.

Drugą przyczyną cierpień Jezusa była wrogość tych, którzy sprzeciwiali się drodze, której podjęcie nakazywała Mu Jego wierność prawdzie. Nauczano wówczas wielu błędów, które Jego wierność kazała Mu zbijać. Praktykowano wiele fałszywych ceremonii, do odrzucenia których pobudzała Go Jego wierność. Wiele zła popełniano przeciwko Bogu, które On w swojej wierności zmuszony był obalać, demaskować i starać się usuwać. Zamiast prawdziwej religii serca i umysłu często praktykowano formalizm, który On musiał korygować i reformować. Pasterze zabiegali o zdobywanie złotego runa zamiast dbać o owce, a Jego poświęcenie zmuszało Go do wyjawiania tego. Tak zwany laikat był uciskany przez potężny kler, co sprawiało, że Jego gorliwość dążyła do usunięcia wynikającego z tego zła. Wodzowie religijni byli pełni obłudy, zarozumiałości i ostentacji, które Jego wierność ganiła i próbowała przerwać. Powszechne było profanowanie świętych rzeczy i miejsc, co pobudzało Go do przeciwdziałania temu słowem i czynem. Interesy zwykłych ludzi były zaniedbywane dla korzyści hierarchii, co Jego poświęcony umysł, serce i woła ostro ganiły. Wielki nacisk był kładziony na dziesięciny z najmniejszych nasion i nawet najmniejszych ich ilości, podczas gdy ważniejsze sprawy Słowa – prawda i duch prawdy – były poważnie zaniedbywane, a wszystko to pobudzało Jego wierną duszę do protestu. Stwarzanie przez nich pozorów przy pomocy modlitwy, podczas gdy w swej chciwości wykorzystywali biednych i słabych, pobudzało Jego czystą istotę do oburzenia i naprawiania. Jego wielka popularność wśród zwykłych ludzi jako Kaznodziei, Nauczyciela i Uzdrawiciela, budząca zazdrość hierarchii, wcale nie łagodziła tej sytuacji, lecz jeszcze ją utrudniała. W Jego czasach świat pod względem religijnym żył na bardzo niskim poziomie, a uczucia religijne przeżywały

kryzys. Jego starania, by naprawić ten stan rzeczy, ściągały gniew religijnych przywódców i wyznawców.

Stosowne będzie tutaj podanie kilku ilustracji niskiego poziomu religii. Mojżesz podał 613 przepisów, które rabini rozwinęli do ponad 10 000, doprowadzając ludzi do stanu niewoli, która zniszczyła religię serca. Dla przykładu, ustanowili przepis ograniczający spacer w dzień sabatu do 1000 jardów [914 metrów]. Gdy jednak chcieli pójść dalej, wystarczyło w danym miejscu pozostawić przed dniem sabatu trochę żywności, przez co – jak twierdzili – miejsce to stawało się ich domem. Innym sposobem było przywiązanie sznurka biegnącego od ich domu do miejsca, do którego pragnęli dotrzeć, co – jak utrzymywali – te dwa miejsca czyniło jednym – ich domem. Dzięki temu w swoim własnym domu mogli do woli chodzić tam i z powrotem, nie gwałcąc przy tym zapisu dotyczącego podróżowania w dzień sabatu! Przez takie rozumowanie i w ten sam sposób obeszlili prawo dotyczące nieskładania wizyt w dzień sabatu. Czyż dwa miejsca nie stawały się bowiem jednym domem dzięki umieszczeniu w nich jedzenia lub połączenia ich sznurkiem? A przejście z jednego miejsca do innego w swoim własnym domu nie było oczywiście składaniem wizyty! Mieli przepisy mówiące o tym, którą nogą (lewą czy prawą) należy wstawać ze snu. Między innymi postanowili, że wyciągnięcie ręki przez żebraka po jałmużnę w dniu sabatu nie było pracą w czasie sabatu, chyba że ręka ta była wyciągana przez drzwi lub okna! Pamiętamy, jak zarzucali uczniom, którzy głodni przechodzili przez pole, zrywając kłosa z dojrzałym ziarnem w dniu sabatu i odwiewając z nich plewy, że zbierają plony w sabat, a więc gwałcą go! Ich niekończące się umywanie rąk, naczyń i garnków w celu uniknięcia ceremonialnej nieczystości jest także odnotowane w Biblii. Naprawdę „przecedzali komara, a połykali wielbłąda”. Nic dziwnego, że trzymając się tak bardzo litery, a zaniedbując ducha, czuli się urażeni zasadami Jezusa, który traktował religię przede wszystkim jako sprawę umysłu, serca i woli, a nie jako przestrzeganie próżnych tradycji i wytworzonych przez człowieka, lecz niezalecanych przez Boga przepisów. Gdyby kiedykolwiek Jego zasady zostały powszechnie przyjęte, ich systemy mu-

siałyby oczywiście upaść. Im bardziej to odczuwali, tym większa budziła się w nich wrogość do Jezusa z powodu postępowania, jakiego wymagała od Niego wierność prawdzie. Wrogość ta postępowała od słabego do kategorycznego sprzeciwu, od niechęci do nienawiści, od niewielkiej do zdecydowanej opozycji, od szemrania do zgorzkniałego narzekania, od podejrzeń do zuchwałych oskarżeń oraz od wrogości do morderstwa. Wszystko to było wynikiem postępowania, jakiego wymagała od Niego wierność prawdzie w ówczesnych warunkach.

Następnie rozważymy rodzaje Jego cierpień. Można je sprowadzić do trzech: wyczerpanie fizyczne, smutek umysłowy oraz przemoc fizyczna. Rozważymy je w takiej właśnie kolejności. Zatem pierwszym rodzajem Jego cierpień było wyczerpanie fizyczne. Było ono wynikiem Jego różnorodnych czynów. Stałe nauczanie i głoszenie, często wobec dużej liczby słuchaczy, niekiedy pod gołym niebem, co jest szczególnie wyczerpujące, były środkami przyczyniającymi się do Jego wyczerpania. Ludzie nieodświadczeni w nauczaniu i głoszeniu nie zdają sobie sprawy z ich wyczerpującego skutku, szczególnie jeśli wkłada się w to serce, jak czynił to Jezus. Ich wyczerpujące skutki można z łatwością zrozumieć, jeśli pozna się sposób powstawania głosu. Głos jest po prostu eksplozją energii nerwowej na powierzchnię gardła, połączonej z oddechem. Tak więc osoba, która ciągle mówi, jak czynił to Jezus, stale zużywa energię nerwów, co z czasem prowadzi do wyczerpania nerwowego. Dlatego jest to jedną z przyczyn fizycznego wyczerpywania się Jezusa. Ciągłe czuwanie i modlitwy, połączone z częstym niedosypianiem, to kolejny powód częściowo prowadzący do fizycznego wyczerpania Jezusa. Do tego samego skutku prowadziło odczuwanie przez Niego głodu. Liczne podróże pieszo przez góry, pagórki, doliny i równiny były dla Niego bardzo męczące, szczególnie w palącym skwarze niektórych obszarów Palestyny i wielkim letnim upale wszystkich terenów Ziemi Świętej. Podróże te odbywały się o każdej porze roku, przy każdej pogodzie i w niedogodnych warunkach. Jezus nie miał samolotów, autokarów, wagonów urządzonych na wzór salonu czy sypialni, nawet zwykłych wagonów, samochodów

ani autobusów, nie miał nawet motocykla czy roweru, by złagodzić nieco trud i zmęczenie w czasie podróży. Jego środkiem transportu były obute w sandały stopy, co nie było zbyt wygodne z powodu obecnego wszędzie piasku. Często bardzo cierpiał z powodu zmęczenia (Jana 4:6). Warunki te prowadziły do Jego fizycznego wyczerpania.

Za dni Jezusa nie było wielu wynalazków oszczędzających czas i wysiłek oraz ułatwiających życie. Warunki życia w tamtym czasie naprawdę były dalekie od wygodnych. Domy były źle wentylowane, gorące w lecie, zimne w zimie, źle umeblowane, bardziej utrudniające niż ułatwiające życie, co było ciężką próbą dla witalnych sił Jezusa. Chociaż dietetyczne przepisy prawa Mojżeszowego czyniły dietę Izraela zdrowszą niż dieta pogan, prawie nic nie było wtedy wiadomo na temat chemicznego składu pokarmów. W większości przypadków oczywiście nie można było wówczas ułożyć choćby w pewnym stopniu zrównoważonej diety. Warunki te źle wpływały na organizm, i z tego powodu niewątpliwie doznawała pewnego uszczerbku witalność Jezusa. Ciągłe doznawanie „sprzeciwiania się grzeszników” na pewno było wyczerpujące dla Jego sił witalnych. Nie mniej istotnym czynnikiem wpływającym na Jego wyczerpanie fizyczne było czynienie cudów, szczególnie uzdrawianie, którego dokonywał kosztem własnych sił witalnych. Czytamy w pewnym miejscu o kobiecie cierpiącej na wieloletnią dolegliwość, która podeszła do Niego w ścisku wielkiego tłumu i dotknęła rąbka Jego szat, doznając w chwili dotyku natychmiastowego uleczenia upływu krwi. Wiedząc, że wyszła z Niego moc [witalność], Jezus odwrócił się i zapytał: „Kto się dotknął szat moich?” (Mar. 5:25-34). Uczniowie zapytali z wyrzutem, jak może zadawać takie pytanie do tłumu cisnącego się wokół Niego. Lecz Jezus miał rację. Widząc uleczoną kobietę, pochwalił jej wiarę i odesłał ją w pokoju. Przy innej okazji (Łuk. 6:19) uzdrowił wielu chorych mocą [witalnością], która wychodziła z Niego. Uzdrowiał ich przez pobieranie z własnego organizmu sił witalnych niezbędnych do odbudowania utraconej witalności chorych, udzielając ich jako lekarstwa na ich choroby. W tym znaczeniu brał nasze niemoce i nosił nasze choroby, ponieważ w ten

sposób odczuwał słabość będącą wynikiem ich leczenia (Mat. 8:16-18). Zgodnie z tymi opisami Jezus udzielał Swej witalności, by leczyć. Niekiedy całe noce spędzał na uzdrawianiu, w wyniku czego bardzo wyczerpywał siły.

Zatem Jego nieustanne nauczanie, głoszenie, czuwanie, modlitwy, niedosypianie, głód, podróżowanie, zmęczenie, proste życie, niedoskonała dieta, znoszenie sprzeciwiania się oraz udzielanie witalności w cudownym uzdrawianiu ludzi, przyczyniało się do Jego fizycznego wyczerpania. Gdy Jezus doszedł do Getsemane, głównie z powyższych przyczyn był w 99% martwy, ponieważ wytrzymał na krzyżu tylko sześć godzin, podczas gdy silni mężczyźni w kwiecie wieku niekiedy przeżywali na krzyżu siedem dni. Pocenie się krwią w ogrodzie dowodzi, że cierpiał na najbardziej skrajną formę wyczerpania nerwowego. Medycyna zapewnia nas bowiem, że takiego krańcowego wyczerpania nerwowego mogą doświadczyć tylko ci, którzy – jeśli chodzi o utratę witalności – są martwi w 99%. Jak stwierdziliśmy powyżej, ta krańcowa forma wyczerpania nerwowego wystąpiła tylko kilka razy w historii człowieka. Gdy przypomnimy sobie, że Adam umierał pod przekleństwem przez 928 lat i gdy weźmiemy pod uwagę, że Jezus w ciągu 3½ roku Swej służby zużył 99% witalności, którą Adam zużywał przez 928 lat, otrzymamy najbardziej przekonujący dowód samoofiarniej miłości przejawianej przez Jezusa w Jego służbie, zanim rozpoczęło się ostatnich 13 godzin Jego życia, w czasie których cierpienie było Jego jedynym doświadczeniem. Jak bardzo miłował i ofiarował się! Nigdy nie było na ziemi takiej miłości przejawianej przez kogokolwiek innego! Jakie zapominanie o sobie! Jaka wspaniałość wobec Kościoła i świata! Zaiste jest On „Jezusem, kochającym moją duszę”, jak wyraża to poeta!

Drugim rodzajem cierpień Jezusa był smutek umysłowy. Ten rodzaj Jego cierpienia ma na myśli Izajasz, gdy proroczo – w najbardziej wzruszającym opisie – mówi o naszym Panu jako o „mężu boleści, zapożyczonym z cierpieniem”. Wieloraka była mieszan-

ka smutków nalewana do kielicha, który miał pić. Stanie się istotą ludzką, a więc niższą w naturze, musiało być dla Niego źródłem pewnego smutku, gdy sobie to uświadomił, chociaż miłość do Boga i człowieka oraz wystawiona przed Nim nadzieja z pewnością szybko zamieniły ten smutek w radość. Brak wzrokowego i fizycznego kontaktu z Bogiem oraz pozostałymi istotami duchowymi musiał sprawiać, że – jeśli wolno nam tak powiedzieć – tęsknił za nimi, co także pokonał, tak jak w poprzednim przypadku. Konieczność obcowania z bliźnimi, upadłymi ludźmi musiała być przyczyną smutku dla kogoś tak czystego i dobrego. Nawet wśród najlepszych z ludzi, jakimi byli Jego uczniowie, musiał odczuwać smutek z powodu ich upadłego stanu – samolubstwa i światowości, a także grzeszności i błędzenia. Liczne przypadki deprawacji fizycznej, z jakimi się stykał i jakie wielokrotnie leczył, głęboko oddziaływały na Jego współczujące serce, sprawiając, że krwawiło z powodu otwartej rany ciała z Jego ciała, krwi z Jego krwi oraz kości z Jego kości [Autor ma na myśli ludzką naturę Jezusa, którą w tym czasie dzielił On z innymi ludźmi – przypis t.l.]. Braki umysłowe w postaci słabej pamięci, nikłych zdolności zapamiętywania, postrzegania, rozumowania i wyobraźni, szczególnie w przypadku opętanych przez demony – głęboko przemawiały do Jego współczującego serca, wielokrotnie doprowadzając je do bólu. Gdy rozmyślał nad moralną deprawacją człowieka, będąc świadkiem wielu jej przykładów w praktyce („nieuprzejmości człowieka wobec człowieka, która niezliczone rzesze doprowadza do płaczu”), Jego święte serce cierpiało do głębi. Najgorszym ze wszystkich był jednak smutek z powodu religijnej deprawacji człowieka, której przykłady widział na każdym kroku. Nic dziwnego, że Biblia mówi nam, iż widząc słabnących i zagubionych ludzi, niczym owce bez pasterza, żywił dla nich głębokie współczucie (Mat. 9:36). Greckie słowo przetłumaczone tutaj jako *użałił się* wyraża głębokie połączenie smutku i żalu. Etymologicznie oznacza ono drżenie w jelitach wywołane połączeniem smutku i żalu. Gdy te dwa uczucia zostaną połączone, w jelitach dochodzi do drżenia, odczuwanego przez osobę, która tego doznaje.

Także inne rzeczy były źródłem smutku Jezusa. Odczuwał smutek z powodu słabości Apostołów. Bolała Go ich nieczysta ambicja, by być pierwszymi. Ich brak oceny, powolność w przejawianiu wiary, kłótniowość, trudności w zrozumieniu – wszystko to smuciło Go, gdy myślał o nich, najlepszych z ludzi, jako mniej lub bardziej splamionych. Liczne dowody klątwy, stale obecne przed Jego oczami, musiały przygnębiać Jego miłujące serce i czysty umysł! Kłótniowość i sprzeciwianie się nauczonych w Piśmie, faryzeuszy i saduceuszy musiały być bolesne dla Jego czystego umysłu i dobrego serca. Z pewnością smuciła Go zmienność tłumów – najpierw tak entuzjastycznych, że gotowych uczynić Go królem, a potem tak wrogich, by nieustępliwie domagać się Jego ukrzyżowania. Rozmyślanie o żniwie śmierci porywającej Łazarza i pogrążającej w smutku jego siostry wycisnęło łzy z Jego oczu. Gdy proroczym okiem oglądał nieszczęścia Jeruzalem – zarówno w jego ówczesnym, jak i przyszłym zaślepieniu oraz przyszłym spustoszeniu – był tak wzruszony w Swym współczującym sercu, że Jego oczy napełniły się łzami. Przygniatał Go smutek uczniów i matki przy Jego śmierci.

Kulminacja Jego smutku, większego od smutku kogokolwiek innego z synów ludzkich, nastąpił jednak w ostatnich czternastu godzinach Jego życia, budząc nasze współczucie słowami: *Getsemane*, *Sanhedryn*, *Praetorium*, *Via Dolorosa* oraz *Kalwaria*. Bój Jezusa w ogrodzie trwał godzinę (Nie mogliście przez jedną godzinę czuwać ze mną?). Z ośmiu wielkich i małych cudownych dni wnioskujemy, że rozpoczęła się ona po godzinie 1 po północy, a zakończyła po godzinie 2 po północy. Próba na krzyżu dotyczyła przede wszystkim Jego człowieczeństwa, natomiast próba w ogrodzie dotyczyła przede wszystkim Jego nowego stworzenia. W *Żyd. 5:7* św. Paweł odnosi się zwłaszcza do próby w *Getsemane*: „Który za dni ciała swego modlitwy i uniżone prośby do tego, który go mógł zachować od śmierci, z wołaniem wielkim i z łzami ofiarował, i został wysłuchany z powodu swej poboż-

ności". Fragment ten daje nam pewne wyobrażenie o boju naszego Zbawiciela w Getsemane. Modlił się, by być zachowanym od śmierci, a Jego modlitwa została wysłuchana. Nie był jednak zachowany od śmierci ofiarniczej, ponieważ poddał się jej aż do samego końca, jak dowodzi tego Jego okrzyk: „Dokonało się”. Odpowiedź na Jego modlitwę została więc udzielona poprzez Jego zmartwychwstanie. Modlił się więc o zachowanie od wtórej śmierci, która – gdyby został jej poddany – oznaczałaby jakąś niedoskonałość z Jego strony albo przed, albo po Getsemane. Stwierdzenie: „Został wysłuchany z powodu swej pobożności” dowodzi, że do końca doskonale i bezbłędnie wypełnił wolę Ojca. Te rozważania o Jego boju w Getsemane dają nam wskazówkę, dlaczego „ofiarował modlitwy i uniżone prośby z wołaniem wielkim i ze łzami”: „: obawiał się, że wcześniej nie zadowolił Boga doskonale i że nie będzie w stanie bezbłędnie znieść strasznych doświadczeń czekających Go poczynawszy od ogrodu aż do śmierci. To oczywiście szatan wystrzelił ostrą strzałę do Jego czułego sumienia z sugestią, że popełnił jakiś grzech. Myśl ta zadziwiła i na jakiś czas wprawiała Go w zakłopotanie. Wkrótce był jednak w stanie odrzucić ją, niewątpliwie przy pomocy myśli, takich jak te zawarte w Ps. 16:8 i Iz. 53:9, które przywołał Jego umysł. Jednak druga myśl, że nie będzie mógł doskonale i bez skazy sprostać srogim doświadczeniom poczynawszy od Getsemane, pozostała z Nim dłużej. W rzeczywistości, do jej pokonania potrzebował godzinnej walki, połączonej ze wsparciem przez anioła i zapewnieniem o Boskiej pomocy.

Kilka rzeczy mocno ciążyło na Jego nowym stworzeniu, w wyniku czego Getsemane stało się najbardziej srogą z Jego wszystkich prób i pokus. Wiedział, że jeśli się załamie, choćby w najmniejszym stopniu, pod ciężarem bolesnych doświadczeń, jakie Go czekały, spotka się z niezadowoleniem Swego Ojca i straci Jego łaskę. Miłując Boga w najwyższym stopniu i nade wszystko pragnąc Mu się podobać, Jego cała istota, na samą myśl o takiej tragedii, napełniła się najgłębszym cier-

pieniem, jakie był w stanie odczuć. Wiedział także, że nawet najdrobniejsze uchybienie od doskonałości unieważni cały plan, prowadząc do zniesławienia Boga, przez przekreślenie nadziei na zbawienie czterech wybranych klas, pokutujących aniołów oraz żydowskiego i pogańskiego świata, przyczyniając się do tryumfu szatana, grzechu, błędu, śmierci i piekła, a wszystko to z Jego winy. Wiedział także, że taki upadek z Jego strony skończy się dla Niego wtórą śmiercią. Te trzy myśli były powodem największego cierpienia duszy. Właśnie to sprawiło, że Jego udręczona dusza, poprzez modlitwy i prośby z głośnym wołaniem i łzami, przez godzinę prosiła Ojca o odsunięcie kielicha – nie kielicha śmierci, lecz szczególnego rodzaju Jego śmierci: jako wyklętego bluźniercy i buntownika, skazańca wyjętego spod prawa, z całym związanym z tym wstydem i hańbą. Nic dziwnego, że pocił się krwią; nic dziwnego, że ciężar tego cierpienia niemal gasił Jego życie, gdy stwierdził: „Smętna jest dusza moja aż do śmierci”; nic dziwnego, że głośno płakał, zalewając się łzami; nic dziwnego, że Jego niepokój był tak wielki, iż z trudem mógł trzeźwo i logicznie myśleć; nic dziwnego, że trzykrotnie szukał jakiejś pociechy u trzech uczniów, których za każdym razem zastawał śpiących, nieczuwających i niemodlących się z Nim. Lecz w tym wszystkim Jego nowe stworzenie było całkowicie poddane Boskiej woli: „Nie moja wola, lecz twoja niech się stanie”. Nigdy wcześniej ani nigdy później Jego nowe stworzenie nie doświadczyło tak srogiej próby i pokusy. Jednak po godzinie najcięższej z walk było w stanie odnieść zwycięstwo. Zapewniony o Swej dotychczasowej wierności i o wsparciu Ojca w cierpieniach kolejnych 13 godzin, a także o wypełnieniu się proroctw o Jego zwycięstwie, wyszedł z tej walki najbardziej spokojny ze spokojnych, gotowy pić kielich wstydu i hańby egzekucji jako wyklęty bluźnierca i wyjęty spod prawa buntownik. Próba i pokusa Jego nowego stworzenia w Getsemane, w najbardziej kulminacyjnym momencie Jego doświadczeń, pod każdym względem stanowiła najgłębszy umysłowy smutek, jakiego kiedykolwiek doświadczył.

Wielki umysłowy smutek odczuwał w czasie następnych 13 godzin, jak dowodzą tego Iz. 53:3-11; Ps. 22:2-19 oraz cztery Ewangelie opisujące te 13 godzin. Smutek ten był odczuwany głównie przez Jego człowieczeństwo, jak dowodzi tego wyrażenie: „mąż boleści, zaznajomiony ze smutkiem”. Punkt kulminacyjny Jego smutku jako istoty ludzkiej był przez Niego przeżywany wtedy, gdy poczuł opuszczenie przez Boga i gdy Swój żal wyraził słowami: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Ps. 22:2; Mat. 27:46 itp.). Gdyby był Bogiem, słowa te byłyby absurdem – Bóg opuszcza Boga! Można je jednak łatwo wyjaśnić w następujący sposób: Stając się jako człowiek zastępcą Adama, musiał przejść każdy element kary, jakiej doświadczył Adam. Jednym z tych elementów było opuszczenie przez Boga, czego musiał doświadczyć Adam za swój grzech, jako przeciwieństwa społeczności z Bogiem, którą cieszył się, zanim zgrzeszył. Dlatego Człowiek Chrystus Jezus, biorąc na siebie karę Adama, musiał przejść przez doświadczenie opuszczenia przez Boga. Człowieczeństwo Jezusa skosztowało tego rodzaju napoju w Jego kielichu niedoli dopiero tuż przed śmiercią. Jak sądzimy na podstawie Ps. 22, Jego człowieczeństwo, mające nadzieję na wyzwolenie, jeszcze chwilę przed godziną dziewiątą czuło, że Bóg był z Nim jako człowiekiem. Jednak o godzinie dziewiątej, czując nieuchronność bliskiej śmierci i to, że jako istota ludzka był już prawie martwy, wiedział, że nie zatrzyma ludzkiego życia dla siebie jako nagrody za zachowanie prawa naturalnego i prawa Mojżeszowego, w wyniku czego doszedł do wniosku, że jako istota ludzka najwyraźniej został opuszczony przez Boga, co też było prawdą. To napełniło Jego ludzką duszę, która jak dotąd zawsze radowała się uśmiechem Ojca, najgłębszym żalem, jaki mogła przeżywać dośkonale, bezgrzeszna istota ludzka. Ta myśl wprowadziła Jego człowieczeństwo w stan najgłębszej konsternacji, niemal rozpacz, ponieważ nie mogło ono zrozumieć, dlaczego Bóg je opuścił, skoro było bez grzechu. Stąd pełen żalu okrzyk: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Niewypowiedziany smutek opuszczenia przez Boga był najbardziej gorzkim łykiem z kielicha niedoli, jaki piło Jego człowieczeństwo.

Smutek, przeżywany przez Jego nowe stworzenie oraz Jego człowieczeństwo, bez wątpienia pochłonął sporą część Jego żywotności. Smutek szkodliwie wpływa na funkcjonowanie organizmu, podobnie jak na życie umysłowe, moralne i religijne. Podobnie do strachu, zmartwienia i pośpiechu zamienia on bowiem odżywcze płyny organizmu w truciznę, która atakuje nerwy, krew oraz podstawowe organy, zaburzając ich różne funkcje, proporcjonalnie do nasilenia smutku oraz zależności od stanu organizmu. Często nęka organizm chorobami, a niejednokrotnie zabija ofiarę, którą dotyka. Sam Jezus poświadcza, że smutek w Getsemane przybliżył Go do drzwi śmierci (Mat. 26:38). Jego smutek, który trwał przez 3½ roku, a szczególnie przez ostatnich 14 godzin, był głównym rodzajem Jego cierpienia. Jednak dzięki Jego dobrej postawie pomógł on w krystalizacji Jego charakteru, szczególnie pod względem posłuszeństwa, współczucia, litości, miłosierdzia, wierności, a także wszystkich wyższych pierwszorzędnych łask (Żyd. 2:10,17,18; 4:15,16; 5:7-9), chociaż był szkodliwy dla Jego człowieczeństwa. Choć Biblia wspomina o Jego radości, nigdy nie mówi o tym, by się śmiał. Podkreśla natomiast Jego płacz oraz Jego liczne smutki. Niekiedy Jego twarz musiała być ściągnięta, a choć był młody wiekiem, niewątpliwie nosiła bruzdy smutku połączonego ze współczuciem. Ulubionym celem wysiłków chrześcijańskich artystów jest szkicowanie twarzy Pana Jezusa. Być może najlepiej ze wszystkich wyraz niewypowiedzianego smutku i agonii na Jego twarzy wymalował Munkacsy w swym obrazie Jezusa na krzyżu podczas okrzyku: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Chrystus w Getsemane Hoffmanna, który słusznie i powszechnie jest podziwiany, będąc jednym z najsłynniejszych obrazów Chrystusa, nie oddał tak dobrze dramatu z Getsemane na Jego twarzy. Twarz ta bardziej promieniuje wiarą niż uległym cierpieniem. Choć wiara niewątpliwie działała w tym czasie w naszym Panu, była bardziej w tle, natomiast głównym uczuciem Jego serca było uległe cierpienie.

Jeśli chodzi o przemoc fizyczną, trzeci rodzaj cierpienia Chrystusa, jej podstawowe zarysy podaliśmy w trakcie omawiania

znoszenia przez Chrystusa zła jako siódmego kroku Jego wąskiej drogi. Nie będziemy powtarzać tutaj tych zarysów, choć należą one do naszego tematu, ponieważ zostały już przedstawione. Korzystne będzie jednak tutaj podanie krótkiego wyjaśnienia Ps. 22:2-19, jako należącego do doznawania przez Niego przemocy fizycznej, z wyjątkiem pierwszego zdania wersetu 2, które zostało wystarczająco omówione powyżej. Pamiętajmy o tym, iż wersety te podają reakcje naszego Pana jako istoty ludzkiej, nie jako nowego stworzenia, na ukrzyżowanie i towarzyszące temu przeżycia. Jego człowieczeństwo nie mogło wtedy zrozumieć, dlaczego Bóg był tak daleki od wyzwolenia Go oraz od zwrócenia uwagi na Jego najgłębsze ludzkie uczucia wyrażane bardzo mocnymi słowami (2). W ostatnim dniu Jego życia Jego człowieczeństwo wołało o pomoc, nie otrzymując przychylniej odpowiedzi od Boga (3). Mimo to uznawało, że Bóg jest święty, przepelniony mądrością, mocą, sprawiedliwością i miłością (4). Pamiętało ono, że Bóg był obiektem zaufania Jego przodków, za co zostali nagromadzeni przez Niego wybawieniem (5). Jako Starożytni Godni, zwracali się do Boga o pomoc w potrzebie i uzyskiwali ją. Ich zaufanie było oparte na Bogu i nie doznali wstydu (6). Natomiast człowieczeństwo Jezusa zostało potraktowane tak bezlitośnie, jak traktuje się robaka, deptając po nim, a nie tak, jak przystało na istotę ludzką, ponieważ praktycznie każdy ganił i gardził Nim w tym dniu (7). Słowa, jakie wtedy wypowiadał, pobudzały ich do szydzenia z Niego jako oszusta; swą pogardę dla Niego okazywali przez wykrzykiwanie ust, a swą dezaprobatę – przez lekceważące potrząsanie głowami (8). Szydząc, mówili o Nim jako o kimś, kto twierdził, że swą ufność w wybawienie pokłada w Panu. W pełni przekonani, że był oszustem, ironicznie wykrzykiwali o Panu: Niech Go uratuje, Swego rzekomego ulubieńca, od śmierci krzyża, a przyjmijemy Go (9).

Jego człowieczeństwo przywołuje na myśl dotychczasową dobroć Boga wobec niego poczynawszy od pierwszych dni, roztaczającą nad nim opatrnościową opiekę przy jego narodzinach, opiekującą się nim w wieku niemowlęcym i roztaczającą

przed nim zachęcające perspektywy (10). Było ono obiektem troski Jehowy w stanie zarodkowym i przy narodzinach – już wtedy Pan był jego Bogiem (11). Teraz, w czasie ukrzyżowania, tęsknie i usilnie prosiło Boga, by nie oddalał się od niego, ponieważ znajdowało się w kulminacyjnym momencie ludzkiego utrapienia, gorąco pragnąc, by Bóg był po jego stronie, gdyż ludzcy pomocnicy nie udzielali żadnej pomocy (12). Potężne jednostki otoczyły je złowrogo, i to najpotężniejsi z Bożego nominalnego cielesnego Izraela – Sanhedryn, a szczególnie jego członkowie z kręgu najwyższych kapłanów (13). Szeroko otwierali swe usta, by zniszczyć Jego człowieczeństwo, tak jak głodny lew rycząc, szeroko otwiera paszczę, polując na swą ofiarę (14). Czuło ono, że Jego siły i vitalność odpływają tak, jak z naczynia wypływa woda. Szarpnięcie, jakie Jego człowieczeństwo odczuło wtedy, gdy krzyż pod własnym i Jego ciężarem uderzył w dno dołu, w którym miał stanąć, spowodowało rozczepienie kości ramion, nóg i kręgosłupa. Jego serce, doznające paraliżu, czego dowodem była krew i woda wypływająca przy przebicium go włócznią, topniało jak wosk w ogniu (15). Gorączka krzyżowania pożerała siłę jego człowieczeństwa, pozostawiając je niczym rozbity kawałek naczynia garncarza. Dotkliwe pragnienie sprawiało, że język przyklejał się do podniebienia. Wtedy zrozumiało ono, że pomimo tego, iż wiernie służyło Panu, Bóg opuścił je i pozwalał mu umierać (16). Sekciarze, pragnący zniszczyć Jego ciało, otoczyli je; oblegał je nawet zatwardziały Sanhedryn. W czasie krzyżowania przebili jego ręce i stopy gwoździami (17). Każda z kości, z powodu rozczepienia odrębna i oddzielona jedna od drugiej, bolała tak bardzo, że każdym oddzielnym bólem mogło ono policzyć każdą z nich z osobna. Temu złu towarzyszył jeszcze fakt, że stało się ono widowiskiem dla nieprzyjaznych ludzkich oczu (18). Nieliczne rzeczy, jakie posiadało – ubranie – krzyżujący rozdzielili między siebie i rzucali kości, by zdecydować, który z czterech krzyżujących je żołnierzy może dostać jego szatę (19). Dotąd mamy opis doświadczeń Jezusa jako istoty ludzkiej na krzyżu. Z opisu tego rozumiemy, że była ona bezgrzeszna, pomimo okrutnego traktowania, jakie ją spotkało.

Korzystne będzie dla nas sparafrazowanie pozostałej części tego Psalmu, najpierw podając jego podział: wersety 20-22 opisują nowe stworzenie Jezusa na krzyżu; wersety 23-25 – Jego służbę na rzecz Kościoła w Wiek Ewangelii; wersety 26,27 – Jego służbę na rzecz Kapłanów i Lewitów Tysiąclecia, natomiast wersety 28-32 – na rzecz klasy restytucyjnej. Jego nowe stworzenie pragnęło i otrzymało na krzyżu łaskę Boga, który był jego oparciem i o którego szybką pomoc się modliło (20). Modliło się o wybawienie od przebiegłych błędów oraz od mocy sekciarstwa (21). Modliło się o ocalenie przed rzecznikiem szatana, Sanhedrynem, szczególnie jego najwyższymi kapłanami, co Bóg z łatwością mógł uczynić, skoro wybawił je od mocy samego szatana (22). Przez cały Wiek Ewangelii Jezus objawia Kościołowi Boski plan na czasie jako manifestację charakteru Boga, co oczywiście było chwałą dla Boga (23). Kościół – duchowy Jakub, Izrael – jako czczący Boga, był zachęcany przez Jezusa do uwielbiania Boga przez opowiadanie Jego Słowa, przynoszącego Bogu chwałę i w ten sposób wielbiącego Go (24). Członkowie Kościoła powinni to czynić dlatego, że Bóg wysoko ocenia cierpienia Jezusa, jako znoszące wyrok Adamowy i udzielające Mu kwalifikacji, aby był miłosiernym i wiernym Najwyższym Kapłanem, który cieszył się łaską Boga i odpowiedziami na Swe modlitwy (25). Przez całe Tysiąclecie Jezus będzie przynosił Bogu chwałę, objawiając tysiącletnie prawdy Maluczkemu Stadku, Wielkiej Kompanii oraz Starożytnym i Młodocianym Godnym, wielkiemu zgromadzeniu, wobec którego, jako czcicieli Boga, wypełni złożone Bogu obietnice przeprowadzenia tysiącletnich zarysów planu (26). Te cztery klasy, które w obecnym życiu dały się pouczyć i poprowadzić, będą przyswajać sobie błogosławieństwa dla wybranych, z których członkowie tych klas będą całkowicie zadowoleni. Jako szukający Boga w tym życiu, w Tysiącleciu będą przynosić Bogu chwałę, opowiadając Jego Słowo, a w tym życiu rozwiną takie charaktery, dzięki którym otrzymają życie wieczne (27).

Gdy cała ludzkość zostanie nauczona Słowa i gdy przypomni sobie jego nauki oraz swoje przeszłe doświadczenie ze

złem i ówczesne doświadczenie ze sprawiedliwością, na pewien czas zwróci się do Pana, a wszystkie rodziny ziemi przez pewien czas będą Mu służyć (28), a to dlatego, że Królestwo będzie wówczas należeć do Pana, który będzie Władcą nad narodami (29). Napełnieni miłością restytucjoniści wszędzie będą przyswajać sobie błogosławieństwo prawdy i jej ducha, wraz ze wszystkimi błogosławieństwami restytucji wynikającymi z takiego przyswajania. Będą służyć Panu, karmiąc głodnych chlebem żywota, udzielając wód żywota spragnionym, przyodziewając szatą sprawiedliwości nagich, podając chorym na grzech lekarstwo wyciśnięte z liści drzewa żywota, modląc się o powrót z grobu zmarłych oraz opiekując się nimi po ich powrocie, dopóki sami nie będą w stanie zatroszczyć się o siebie. Wszyscy zmarli powrócą z grobu i poddadzą się władzy Chrystusa, tzn. ci, którzy z powodu klątwy nie mogli zachować życia, lecz zostali poddani procesowi śmierci, który ostatecznie doprowadził ich do stanu śmierci (30). Maluczkie Stadko będzie szczególnymi sługami Jehowy jako Królowie i Kapłani Tysiąclecia, usuwając każdy element klątwy oraz wprowadzając restytucję dla ludzkości, aż do jej pełnego zakończenia. Maluczkie Stadko będzie szczególną rodziną Boga, cieszącą się życiem na Boskim poziomie jako Oblubienica i Współdziedzice z Chrystusem (31). Członkowie tej klasy obejmą w Królestwie swe urzędy i będą używać swych władz, dzięki czemu – za pośrednictwem tysiącletniej prawdy, ducha i opatrności – całej ludzkości objawią Boski charakter jako doskonały w mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości; doskonały w ich wzajemnym połączeniu i doskonały w dominacji nad wszystkimi pozostałymi przymiotami Boga, które także są doskonałe. W ten sposób odrodzą w sprawiedliwości i życiu wszystkich chętnych i posłusznych z ludzkości. Tego właśnie dokona Bóg (32). Nasza analiza Psalmu 22 ujawnia fakt, że po cierpieniach Chrystusa (2-22) miała nastąpić Jego służba błogosławienia Wieku Ewangelii (23-25), Jego służba Wieku Tysiąclecia wobec czterech wybranych klas (26,27) oraz Jego

i Kościoła służba Wieku Tysiąclecia na rzecz świata. Na tym kończymy omawianie rodzajów cierpień Jezusa.

Teraz rozważmy ducha, w jakim Jezus znosił cierpienia. Przede wszystkim, chcemy powiedzieć, że duch, w jakim znosił Swe cierpienia, był duchem doskonale wyrażającym każdą z wyższych pierwszorzędných łask – wiarę, nadzieję, samokontrolę, cierpliwość, pobożność, miłość braterską i bezinteresowną – każdą samą w sobie, w harmonii z sześcioma pozostałymi i w tej harmonii dominującymi nad Jego pozostałymi łaskami. Jego życie było oczywiście życiem wiary, tak w odniesieniu do osoby, charakteru, słowa i dzieła Boga, jak i Jego własnych. Staje się to całkiem oczywiste, gdy weźmiemy pod uwagę misję studiowania Słowa Bożego, służby, życia i znoszenia zła, jaką starał się realizować i jaką rzeczywiście wypełnił; misję, która bardzo szczegółowo została Mu objawiona w czasie 40 dni pobytu na pustyni. Jeśli kiedykolwiek ktoś musiał kroczyć wiarą, był nim Jezus, ponieważ to On był pionierem wysokiego powołania – Przewodnikiem wszystkich tych, którzy idą Jego śladem. Na każdym kroku napotykał na otwierający się przed Nim nowy zarys życia w wierze. Wkraczał w niego i przechodził przez niego z całkowitą pewnością. Każdy krok wąskiej drogi, każdy zarys Jego cierpienia – bez względu na to, czy było nim wyczerpanie fizyczne, smutek umysłowy czy cierpienie fizyczne – i każde doświadczenie każdego z tych trzech rodzajów Jego cierpienia wymagało od Niego praktykowania wiary, zarówno jako umysłowej oceny, jak i polegania serca. Także nadzieja była cechą charakteryzującą Jego cierpienia. W każdym z tych rodzajów cierpienia pragnął i spodziewał się, że zadowoli Boga, zdobędzie Kościół jako Oblubienicę, odkupi świat i odpowiednio przygotowuje się do chwały mającej nastąpić po Jego cierpieniach. W każdej chwili Swej drogi z pewnością musiał przejawiać samokontrolę, ponieważ stale otoczony był okolicznościami wymagającymi od Niego – jeśli miał być zwycięzcą – panowania nad Sobą w czynieniu dobra. Jeszcze większe wymagania były Mu stawiane w zakresie cierpliwości, której szczególną sferą działania są warunki przeszkód, trudów i cierpień. Musiał znosić opozycję i sprzeciwianie grzeszników; pomimo fizycz-

nych cierpień, umysłowego smutku i fizycznej przemocy trwał na drodze czynienia dobra, wśród towarzyszących temu trudności, które z radością znosił – co jest dokładnie tym, co Biblia określa jako cierpliwość.

Pobożność jest jeszcze bardziej wyróżniającą się cechą ducha, w którym znosił Swe cierpienia. Pobożność jest bowiem obowiązkową miłością do Boga z całego serca, umysłu, duszy i siły. Mamy wyraźnie powiedziane, że wśród Swych cierpień został wysłuchany w modlitwach w Getsemane z *powodu Swej pobożności* (Zyd. 5:7, Diaglott). Bóg był dla Niego wszystkim we wszystkim. We wszystkich rzeczach na pierwszym miejscu stawiał Boga (Ps. 16:8). Wszystko, co czynił lub czego nie czynił, czynił tak częściowo z powodu Swej pobożności. Każdy czyn podejmował z pełnej miłości do Boga; każde cierpienie częściowo z powodu Swej wszystko przenikającej obowiązkowej miłości do Boga. Swe wszystkie czyny i cierpienia sprowadzał do kategorii lojalności wobec Boga – przede wszystkim do tego rodzaju lojalności, która opiera się, wypływa i pozostaje w harmonii z najwyższą obowiązkową miłością do Boga, a następnie do lojalności, która opiera się, wypływa i pozostaje w harmonii z najwyższą bezinteresowną miłością do Boga. Pobożność ta przenikała i napełniała każdy motyw, zachowanie i ducha Jego cierpień. Wpływ na ducha, w jakim cierpiał, miała miłość braterska. Stał się On w procesie karnacji ciałem z naszego ciała, kością z naszej kości oraz krwią z naszej krwi, a Jego obowiązkowa miłość do bliźnich współdziałała z pozostałymi wyższymi łaskami pierwszorzędnymi we wprowadzaniu do Jego cierpień ducha Pańskiego. Nie była w tym głównym motywem, którym była najwyższa miłość obowiązkowa i bezinteresowna do Boga, lecz współpracowała z nimi. To nie obowiązkowa miłość do bliźniego skłoniła Go do ofiarowania się na śmierć przez cierpienia. Nie pozostawała ona jednak w tym całkowicie bierna, lecz odgrywała rolę drugorzędną. Dzięki niej posiadał poczucie pokrewieństwa z biednym, potępionym za grzech i zgubionym rodzajem ludzkim.

Łaską, która ponad wszystkie inne charakteryzowała Jego ducha cierpień, była miłość bezinteresowna: dobra wola, która

– opierając się na rozkoszowaniu się w dobrych zasadach, harmonii z prawdą i jej duchem – raduje się i pozostaje w społecznej jedności z tymi, którzy są w harmonii z dobrymi zasadami; współczuje tym, którzy nie są w harmonii z dobrymi zasadami lub są niezgodnie z nimi traktowani, i w wyniku takiego radowania się, jedności i współczucia ma radość w ofiarowaniu życia, aby wspierać te dobre zasady w błogosławieniu innych. Przede wszystkim, jako wyraz miłości bezinteresownej, kierował ją do Boga w radowaniu się, jedności, współczuciu i ofiarowaniu, ponieważ to Bóg był głównym obiektem Jego miłości bezinteresownej. Następnie kierował ją do braci w radowaniu się, jedności, współczuciu i ofiarowaniu. W stosunku do nich przejawiał ten rodzaj współczucia, który odczuwał wraz z nimi złe traktowanie, jakie ich spotykało, oraz współczuł im w ich wadach, brakach i błędach. Tego drugiego rodzaju współczucia z oczywistych powodów nie kierował do Boga. W wyniku takiego radowania się, jedności i współczucia ofiarował się za nich aż na śmierć. Trzecim obiektem Jego miłości bezinteresownej był ogół ludzkości. W stosunku do niej przejawiał taką miarę oceny, na jaką pozwalały resztki obrazu Boga w nich, które przetrwały spustoszenie dokonane przez upadek, np. wiara setnika i kobiety z Syrofenicji. Głównym elementem Jego motywującej miłości bezinteresownej wobec nich była jednak miłość współczująca im z powodu fizycznej, umysłowej, artystycznej, moralnej i religijnej degradacji, a także z powodu bardzo złego traktowania, jakie spotykało ich ze strony upadłych aniołów i upadłych ludzi. Widoczne w nich pustoszące skutki klątwy z pewnością głęboko pobudzały Jego współczucie i częściowo cechowały Jego ducha znoszenia cierpień. Wszystkie one mocno pobudzały Go do podejmowania cierpień w ofiarowaniu się dla ich dobra. Podobnie bezinteresowna miłość do nieprzyjaciół, głównie w formie litości i ofiarowania się, była cechą ducha, w jakim znosił zło. Jego miłość do prawdy, sprawiedliwości i świętości oraz nienawiść do błędu, grzechu i bezbożności współpracowały w tworzeniu ducha, w jakim cierpiał. Te wyższe pierwszorzędne łaski, dominujące nad Jego pozostałymi łaskami – niższymi pierwszorzędnymi, drugo-

rzędny i trzeciorzędny – sprawiały, że gdy warunki wymagały ich działania, wносиły one swój wkład jako składniki ducha Jego cierpienia. Tak więc duch, w jakim cierpiał, był doskonały.

Wielorakie były cele, dla których cierpiał. Przede wszystkim, chciał służyć, podobać się i wielbić Boga. Poświęciwszy wszystko Bogu, pragnął, by służyła Mu cała Jego istota, co czynił opowiadając się po stronie Boskiej sprawy – prawdy, sprawiedliwości i świętości – wspierania Boskiego planu Wieków. Radością Jego duszy było wspieranie tej sprawy, ponieważ chciał podobać się Bogu. Wreszcie, przez taką służbę i podobanie się Bogu pragnął uwielbić Boga, którego plan, jako połączenie doskonałej mądrości, mocy, sprawiedliwości i miłości, ma doprowadzić do zbawienia czterech wybranych klas, pokutujących upadłych aniołów oraz posłusznych Żydów i pogan – w sumie siedmiu klas. Spełnienie się tego przyniesie Bogu największy z możliwych zaszczytów. Cierpienia Jezusa miały zatem bardzo szlachetne i wzniosłe cele w stosunku do Boga. Drugim celem Jego cierpienia było odkupienie Kościoła w celu uczynienia go Współdziedzicem i Oblubienicą w Boskiej naturze. Trzecim celem Jego cierpienia było odkupienie pozostałych trzech wybranych klas: Starożytnych Godnych, Wielkiej Kompanii i Młodocianych Godnych, a to w celu przygotowania ich na towarzyszy Jego i Kościoła w nagrodach, zaszczytach, dziełach i dziedzictwie Tysiąclecia i okresu po Tysiącleciu. Czwartym celem Jego cierpienia było odkupienie świata z przekleństwa Adamego oraz zaoferowanie mu, w sprzyjających warunkach, tysiącletnich błogosławieństw restytucji oraz nagrodzenie wiernych doskonałym wiecznym ludzkim życiem na po-tysiącletniej ziemi. Piątym celem Jego cierpienia było udzielenie upadłym aniołom możliwości pojednania się z Bogiem i rzeczywiste doprowadzenie do tego pojednania dla tych z nich, którzy się naprawiają. Szóstym celem Jego cierpienia było zajęcie przez Niego stanowiska, które umożliwiłoby Mu zniszczenie wszelkiego zła oraz wszystkich niepoprawnie złych istot. Siódmym celem Jego cierpienia było wieczne zaprowadzenie prawdy, sprawiedliwości i świętości we wszystkich wszechświatach Boga. Bardzo chwalebnych jest Jego siedem celów poddawania się cierpieniom.

Kilka słów na temat rezultatów Jego cierpień. Pierwszym był ich wpływ na Niego samego, który był dwojaki. Po pierwsze, wprowadziły one Jego człowieczeństwo w stan, w którym nie potrzebował go już dla własnego użytku, co uczyniło je wartością dostępną do odkupienia Adama i jego rodzaju. Jego cierpienia bowiem, prowadzące do Jego śmierci jako doskonałej istoty ludzkiej, uczyniły jej zasługę całkowicie wystarczającą do odkupienia Adama i rodzaju ludzkiego w nim. Po drugie, rozwinęły one w Nim pewne łaski, których udoskonalenie w Boskich stworzeniach jest nieodłącznie związane z cierpieniami. Wszystkie Jego łaski uzyskały swą doskonałość przez cierpienia (Ps. 45:9). Łaski, których rozwojowi szczególnie muszą towarzyszyć cierpienia, to: wiara, współczucie, miłosierdzie, cierpliwość i wierność (Żyd. 2:10,17,18; 4:15; 5:7-9; 1 Piotra 1:7). Łaski te, wraz z pozostałymi wyższymi łaskami pierwszorzędnymi, szczególnie uzdalniają Go do służby na rzecz wybranych i niewybranych, a także upadłych aniołów. Widzimy więc, że Jego cierpienia ukształtowały Go do przyszłego dzieła, zaszczytu, urzędu i dziedzictwa. Pozostałe skutki Jego cierpień były na rzecz innych: Bóg uzyskał w Nim, właśnie w ten sposób i z ich powodu, kompetentnego Namiestnika, Kościół – kompetentną Głowę itd., pozostałe wybrane klasy – kompetentnego Wodza itd., świat i upadli aniołowie – kompetentnego Odkupiciela. Ostatecznym rezultatem będzie skuteczne realizowanie przez Niego Boskich planów i zamierzeń, nie tylko dla aniołów i potomków Adama, lecz także dla nowych rzędów istot, jakie Bóg zamierza doprowadzić do doskonałości na planetach wszechświatów, czego dokona przez Chrystusa. Będzie to Jego wiecznym dziełem, w którym będą mieli przywilej uczestniczyć wybrani – z rodziny ludzkiej i spośród aniołów. Nieskończenie owocne okazały się zatem cierpienia Jezusa, ku chwale Boga i dla błogosławienia innych. Wychwalajmy Boga, źródło tych cudów, oraz Jezusa, ich Wykonawcę (Obj. 5:12,13). Ufajmy, miłujmy i bądźmy Im posłuszni za te cuda w ramach naszej rozumnej służby!